

EDWARD OSIŃSKI

Warszawa, 13 marca 1946 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, sędzia Halina Wereńko, działając na mocy dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (DzU RP nr 51 poz. 293), przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 i 115 kpk. Świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Edward Osiński
Imiona rodziców	Michał i Aniela
Data i miejsce urodzenia	1 października 1898 r., Warszawa
Zajęcie	mularz, prac. S.B.B.
Wykształcenie	trzy oddziały szkoły powszechnej
Miejsce zamieszkania	[...]
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Wybuch Powstania Warszawskiego zastał mnie wraz z rodziną w mieszkaniu przy ul. Wolskiej 124 w Warszawie. Posesje numer 126 i 124 przy ul. Wolskiej są rozdzielone tylko parkanem. Dom numer 124 stoi w głębi podwórza, bliżej ulicy znajduje się kuźnia przylegająca do posesji numer 126.

5 sierpnia wraz z żoną, dzieckiem i rodziną Bytowów, razem ok. 13 osób, przebywaliśmy w piwnicy domu nr 124. Około godziny 10.00 posłyszeliśmy rozpaczliwe wołania, w których rozróżniłem wyrazy: „Panowie, darujcie życie”, salwy i wybuchy granatów. Myślałem początkowo, iż to są walki powstańców z Niemcami.

Wyszedłem razem z Feliksem Bytowem na pierwsze piętro do mieszkania Bytowów, gdzie okna wychodziły na ul. Wolską. Stąd zobaczyłem, iż żołnierze w niemieckich mundurach wypędzają mieszkańców z domu nr 123. Grupa mężczyzn, kobiet i dzieci liczyła do 150 osób, wszyscy mieli ręce podniesione do góry, niektórzy z trudem nieśli przytroczone do ubrania tłumoczeki. Przed kuźnią leżały trupy mężczyzn, kobiet i dzieci, rozrzucone nieregularnie, miejscami leżące jedne na drugich.

Zeszliśmy wraz z Bytowem do piwnicy, prosząc, by rodzina zachowała ciszę, by nie zwrócić uwagi żołnierzy na naszą grupę. Przebywając w piwnicy, słyszałem pojedyncze strzały i wybuchy granatów. Sądzę, iż żołnierze po wydaniu rozkazu, by ludność cywilna opuściła dom, obrzucali granatami mieszkania, by zabić pozostałych i podpalić domy.

Jak się później dowiedziałem od mieszkańców okolicznych domów, pomiędzy godz. 10.00 a 17.00 odbywała się przed kuźnią masowa egzekucja ludności cywilnej wyprowadzonej z domów numer 114, 115, 120, 121, 123 i 128 przy ul. Wolskiej oraz z ul. Grabowskiego.

Domy numer 114, 115 i 123 przy ul. Wolskiej były duże, dom numer 120 liczył zaledwie osiem mieszkań. W domu numer 121 mieszkała tylko jedna rodzina Maczków (wszyscy zginęli pod kuźnią). W domu numer 126 mieszkała tylko rodzina Feliksa Jaronia – żona, teściowa i roczne dziecko, wszyscy udusili się w piwnicy od dymu, gdy żołnierze podpalili dom.

Dom przy ul. Wolskiej 124, gdzie ja przebywałem, jest mały, może dlatego żołnierze po nas nie przyszli. Ograniczyli się jedynie do rozstrzelania czterech osób wywołanych z mieszkania Pruszkowskich, skąd [nieczytelne] ktoś z tej rodziny wyglądał przez lufcik. Wszyscy zostali rozstrzelani koło pierwszej klatki schodowej.

Przebywając w piwnicy, zauważyłem około południa, iż dom nasz pali się od strony przeciwnej. Około godziny 17.00 w grupie dwunastu osób opuściłem piwnicę, wychodząc na ul. Wolską. Na ulicy zobaczyłem samochód, w którym siedziało dwóch wojskowych, Niemców wyższej szarży, zdaje się, jeden był generałem. Przed samochodem stał na baczność oficer, grupa żołnierzy była zwrócona także w tamtym kierunku. Po przejściu przez nas ok. dziesięciu metrów zostaliśmy dostrzeżeni.

Samochód odjechał, a oficer podszedł do nas, idąc przez trupy leżące przy kuźni, i wyprowadził nas na tor tramwajowy na ul. Wolskiej. Przez tłumacza oświadczył, iż mamy

szczęście, ponieważ gdybyśmy wyszli z mieszkania przed pięcioma minutami, zostalibyśmy rozstrzelani. Teraz będziemy żyli. Pytał, czy są jeszcze ludzie ukrywający się w piwnicach, chodził koło okien i wołał, by wychodzili. Na wezwanie wyszło jeszcze 6 osób.

W tym czasie oficer pozwolił nam zabrać trochę rzeczy z mieszkania. Potem, gdy zebrano się ok. 20 osób, rozdzielono mężczyzn i kobiety z dziećmi i ustawiono na torze tramwajowym. Po chwili wywołano czterech mężczyzn, w tym Stanisława Szymczaka (który wtedy dostał obłądu i w dwa tygodnie później zmarł w Niemczech), Feliksa Bytowa (który dotąd nie wrócił z Niemiec) i Jana Sobkowicza (adresu nie znam).

Zaprowadzono naszą grupę na plac przed kuźnią, gdzie leżały zwłoki, i kazano znosić je na plac przy ul. Wolskiej 122. W chwili mego przybycia już 30 mężczyzn z ludności cywilnej znosiło trupy. Znosiliśmy je do godz. 19.00. Na placu przy kuźni znajdowało się ponad 700 ciał. Część zwłok spłonęła na placu przy kuźni, zapaliły się od parkanu domu nr 126.

Widziałem, jak żołnierze niemieccy zastrzelili dwóch chłopców w wieku ok. 14 lat przy obdzieraniu kosztowności z trupów (zdzierali kolczyki i pierścionki).

Około 17.00 żołnierze przeprowadzili naszą grupę pod Park Sowińskiego, gdzie tego samego dnia odbyła się masowa egzekucja okolicznej ludności. Słyszałem, iż rozstrzelano tam mieszkańców domu przy ul. Wolskiej 129 (domu Hankiewicza), ul. Elekcyjnej numer 6, 8, 10, 15 i ul. Wolskiej 132 (domu magistrackiego).

W chwili mego przybycia chodnik ul. Wolskiej przylegający do ogrodzenia Parku Sowińskiego od figury Matki Boskiej aż do bramy wejściowej był zavalony trupami leżącymi jeden na drugim do wysokości jednego metra. Przejsć można było tylko jezdnią. W Parku także leżały zwłoki.

Razem licząc na oko mogło tam być do półtora tysiąca trupów. Kazano naszej grupie znosić ciała na dwa stosy w Parku Sowińskiego. Po zniesieniu czterech zwłok, mnie i trzech mężczyzn z domu Wolska 124 skierowano w kierunku komisariatu.

Koło cmentarza prawosławnego kazano nam zabrać leżące tam zwłoki kobiety i rzucić na stos ułożonych już trupów w mundurach policji granatowej. Leżało tam już ok. 17 zabitych.

Później dowiedziałem się, iż policjanci w komisariacie stawili opór i zostali przez oddział niemiecki wystrzelani.

Zaprowadzono nas do kościoła św. Wawrzyńca. W zakrystii leżały ciała zakrystiana w komży i kobiety. Na stopniach ołtarza leżały zwłoki księdza Krygiera, w kościele jeszcze sześć trupów mężczyzn. Zwłoki kazano nam złożyć pod dzwonnica.

W czasie wejścia do kościoła i potem przez cały czas, gdy nosiliśmy trupy, widziałem, iż pod murem koło plebanii stoją trzej księża (nazwisk nie znam) i ok. dziesięciu mężczyzn, wszyscy odwrócen twarzami do muru.

Po zniesieniu [przez nas] zwłok, przybyła grupa kobiet, a w niej i nasze kobiety. Opowiadały, iż trzymano je na placu przed cmentarzem prawosławnym. Kościół się zapełnił.

6 sierpnia o godz. 21.00 kazano wyjść wszystkim zdrowym, po czym transport, w tym mnie i moją rodzinę, skierowano pieszo do obozu przejściowego w Pruszkowie. Starcom i rannym kazano pozostać w kościele. Ślad po nich zaginął.

12 lutego 1945 r., po powrocie z Niemiec do Warszawy, dowiedziałem się, iż przy dzwonnicy kościoła św. Wawrzyńca została rozkopana mogiła, z której ekshumowano 40 zwłok. Przypuszczam, iż mogły to być ciała starców i rannych pozostawionych wtedy w kościele.

Z egzekucji przy kuźni uratowały się: Elżbieta Wituska i Helena Seliga. Z egzekucji przy Parku Sowińskiego uratowało się kilka osób z domu przy ul. Elekcyjnej 8. O ile mi wiadomo mieszkańcy domu przy ul. Elekcyjnej 10 wszyscy zginęli.

Na tym protokół zakończono i odczytano.